Rozmaitości

Dnia 8. października N^er. 40. 1831 roku.

L U N A T Y K,
CZYLI:
SZEŚĆ WIECZORÓW KASZTELANA.
Przez
JANA NEPOMUCENA KAMIŃSKIEGO.

Wieczór trzeci.

Zagadką wieczną jest serce człowieka,
Daremnie rozum chce mieć panowanie;
Daremnie człowiek rozumem docieka,
Z kąd ma tę czułość, to słodkie kochanie,
Te chętki błogie, ten pociąg pieściwy,
Te rany w sercu, któremi szczęśliwy!...
Któryż wieszcz kiedy to pytanie zjaśnił,
Z kąd te sny piękne, te urocze twory,
Które gdy w duszy raz już sobie zaśnił,
Gwałtem się z ciemnéj prą na jaw komory?....
Ponikto nieba śmiertelni tułacze!
On śni te kształty, on miłością płacze;
On wam zachmurza i wyjaśnia czoło,
On napół czarne, napół białe koło!

1.

Jeżli na zachód kraina ponura
Klasztor olbrzymią wieńczyła opoką:
Tym słodszym wdziękiem rozkoszna natura,
Od strony wschodniéj zachwycała oko!
Gdzie tylko siągło, miało jakąś scenę,
Zewsząd się miłe cisnęły wystawy;
W te miejsca Albin wiódł chętnie Helenę,
W tych Lotar z nimi podzielał zabawy.

2.

Tu był i domek, w którym Podczaszyna
Zachód dni swoich pokojem słodziła;
Tu błędny strumyk, tu i róż krzewina,
Tu obu braci rodziców mogiła.
Tu w chwilach skwaru, z dzikich nitek chmiele
Sklepiły chłodnik zielonego splotu;
Tu po jałowcach brał Albin jemiele,
Tu ginął jastrząb' od Lotara grotu.

3.

Tu nie raz spólnie, gdy wiatr zchłodził znoje,
Niwom najmilsze wykradali wdzięki;
Tu za Helenę, jak Achył na Troję,
Obadwaj bracia brali miecz do ręki.
A chociaż Albin nigdy nad Lotarem
Nie mógł wziąć góry ni w sile ni w pędzie;
Wdzięczna Helena słodkich ócz wymiarem
Zasługę obu miała w jednym względzie.

4.

Tak było niegdyś! niebo słodkiéj zgody
Zawsze im jasnym płynęło strumieniem;
Ze spólnéj czaszy, w ochocze zawody,
Czerpali radość bratniem podzieleniem.
Teraz w ich sercach osiadł smutek cichy,
Do żadnych zabaw nie czują ponęty;
Trzy piękne kwiaty zwinęły kielichy,
Rozprzągł się bukiet, w jeden wdzięk ujęty!

5.

Chociaż natura śmieje się uroczo,
Chociaż powaby w około wysila;
Już echa w gaju piosenki nie droczą,
Nikt szkarłatnego nie ściga motyla.
Miło z pagórków gwarzą w dół strumyki,
Miło trukawka na jarzębiu grucha;
Miło w zaroślach gadają słowiki,
Nikt się nie jawi i nikt ich nie słucha!

6.

Innym Helenie każdy dzień szedł czynem,
Lub ją dzierg bawił, lub tkauka na krośnie;
Bracia w rozdźwięku, jak Abel z Kainem,
Rzadko ją widzą, witają żałośnie.
Już Podczaszynie pod ciennym jaworem,
Albin z Heleną powiastek nie kleją;
Lotar uzbrojon strzelbą i toporem,
W przepastnych Tatrach zabawia się knieją.

)(

7.

Sam tylko Jakób pod wieczorną chwilę,
Skoro w kopułce kiwnie sygnaturka;
Z wieńcem paciorków klęczy przy mogile,
Paciorkiem kapie ze świętego sznurka.
»O spijcie słodko, spijcie dobre dusze,
»Ja was mojemi nie przebudzę łzami;
»Nad sobą płaczę, nad tem płakać muszę,
»Żem w grobie razem nie odpoczął z wami!

8.

»Wartoż się tułać mnie w tym lichym świecie?
»Dawno on stracił wszelką wartość u mnie;
»Odkąd was nie ma, odkąd nie żyjecie,
»Wszystkiem rozkosze zamknął z wami w trumnie!
Tak wierny sługa swe skargi wywierał,
W grób dobroczyńców słał dziękę za łaski;
Gdy księżyc trwożnie z daleka wyzierał,
Czy już dzień z nieba ściągnął jare blaski.

9.

Słońce konając w krawędzi błękitu,
Złoty pas lało na blade obłoki;
Choćbyś miał serce z twardego granitu,
Wyszedłbyś ujrzeć tak pyszne widoki.
Wyszła Helena, lecz dla niej bez skutku
Urok pochodni tlał złotem na niebie;
Jak posąg żalu, żywy obraz smutku,
Tak ona w ziemię piękne oczy grzebie!

10.

Gdzie w długie cienie grobów urny cieką,
Promień zachodni trawnik cieniem pieści;
Z napół przywartą idzie tam powieką,
W cmentarzu szuka ulgi dla boleści.
Jakby bez wiedzy, jakby bez zamiaru,
Błędne posuwa i ucina kroki;
Oparłszy ramię na złomie filaru,
Tą myślą w sobie wiedzie żal głęboki:

11.

»Szczęśliwe słońce, które co dzień gaśnie,
»Trzykroć szczęśliwsi, których ziemia kryje;
»Lecz najszczęśliwszy, kto w powiciu zaśnie,
»Z kielicha uczuć goryczy nie pije!
»Krwawoś mi kazał cierpieć wielki Boże,
»Cierniem uścielił los moje koleje;
»Wielem cierpiała, więcej każesz może,
»Wola bądź twoja, zostaw mi nadzieję!

12.

»Wszak ten fijołek miło zmarłym rośnie,
»Szczepi go bujno wiara śród cmentarza;
»Nadzieją zima sny wiedzie o wiośnie,
»Snem tylko zimy wiosna się powtarza!
»Nadzieją rolnik ziarno w skibę miota,
»Ona mu kłosem wywdzięcza się plonu;
»Jaż tylko sama, wyrzutek, sierota,
»Listkiem bez życia, dla wiatrów powiozu?

13.

»Wiemże kto jestem! gdy pamięcią śledzę,
»Pomnę i zamek i te głuche mury;
»Gdzie promień wiary rozwidniał mdłą wiedzę,
»Gdzie rząd prowadził jakiś człek ponury.
»Ten mię w dniu jednym, o straszne wspomnienie!
»Z rąk trwożnych niewiast porywa przemocą
»Każe mi w lesie brać męzkie odzienie,
»Na przegon z wiatrem wiezie dniem i nocą

14.

»Długo przez jakieś ujeżdżam krainy,
»Świat mi wraz z końmi ucieka poskokiem;
»Wzlatam na góry, spuszczam się w doliny,
»Wioski, miasteczka, mkną ode mnie bokiem
»Aż mię nakoniec w tajemniczym tonie,
»Śród skał olbrzymich, co się w niebo parły,
»W odludnym domku powierza matronie,
»A sam na zawsze znika, jak umarły.

15.

»Sześć wiosen z liścia wyobnaża zima,
»Tylekroć lato jagody rozwiesza;
»Jeszcze mię ciągle ta odludnia trzyma,
»Dobra Matylda wybawą pociesza:
»Nie płacz, mawiała, ukój żale dziecię,
»Już się kres kończy twojego cierpienia;
»W krótce się dowiesz i kto ci dał życie,
»I do jakiego masz prawo imienia.

16.

»Snadno się dusza da łudzić nadzieją,
»Do miejsc najdzikszych za czasem przywyka
»Ale w noc czarną chmury powódź leją,
»Pędem potoków rozmaga się rzeka.
»Śród szumu, trzasku, wylękła i blada,
»Zrywam się z łoża i wołam pomocy;
»Lecz nikt nie żyje, nikt nie odpowiada,
»A wir dom niesie wichrem czarnej nocy!

17.

»Drzę, kiedy pomnę, jakato noc była,
»Nigdy mi ona nie wyjdzie z pamięci!
»Co chwila powódź na dno mię topiła,
»Na wierzch mię nieśli aniołowie święci!
»W tej martwej trwodze wyszedł dzień z noclegu
»Leciałam z domem, jak rzucona z procy;
»Choć się kto zjawił na dalekim brzegu,
»Z trwogi w dłoń klasnął, lecz nie dał pomocy

18.

»Tyś tylko jeden o mój orle drogi,
»Chyżej piorunna zleciał ku mej zbawie;
»Tyś, jak on delfin, łamiąc nurtów progi,
»Niósł mię jak anioł na cudownej nawie!
»I ciebież, ciebie przyjacielu z nieba,
»Ja mam unikać, ja ni wroga stronić?
»Ach, weźcie życie, jeźli go wam trzeba,
»Uczuć wdzięczności nie ważcie się bronić!

19.

W tych myślach była Helena zamknioną,
Gdy w pamięć wiodła swych przygód postacie;
Wietrzyk igrając z jéj wiewną zasłoną,
Złoty włos w pierścień wił po śnieżniej szacie,
Wieczór rozwodząc szeroko cień szary,
Na wszystko w dali lał barwę żałoby;
Grające w zorzy zgasiwszy komary,
W straż niedopierza oddał spiące groby.

20.

Księżyc nie mając blasku rówieńnika,
Dumnie się w błękit puszczał słońca torem,
Lecz któż ta postać, która w księżyc wnika,
I wzrok w nim trzyma siedząc pod klasztorem?..
Patrzy i patrzy, a choć się nie rusza,
Za jego kręgiem chciwie toczy oko;
Tak w czyscu wody pragnie zmarła dusza,
Tak za nią usta rozwiera szeroko!....

21.

Teraz powstaje, w niebo wiedzie ramię,
Jakby po jabłko, tak po księżyc sięga;
Patrzcie! przed krzyżem z czcią kolano łamie,
Palcem wskazuje, na księżyc przysięga.
Ach jestto Albin, on tym żywem głazem,
W nim do księżyca gada dusza spiąca;
Jaka magnetu wzajemność z żelazem,
Taką on w pełni czuje do miesiąca.

22.

Gdy już do łoża zwała późna pora,
Jokób z Heleną z dumania ocknęli;
Jakaż ich trwoga, gdy postać upiora,
Pośród cmentarza oboje ujrzeli!
Chętnie chcą oczom zabrać wszelką wiarę,
Lecz księżyc widmo jasnym śrebrem zlewa;
Chętnie, co widzą, ma rozum za marę,
Cóżto pomoże, gdy wid przekonywa!

23.

Podchodzi Jakób z cicha i roztropnie,
Aż tu coś z wieży wrzasło przy kościele;
Albin z wykrzykiem wzdrygnął się okropnie,
Strach muściął mrozem wszystkie członki w ciele,
»Ach przyjdź do siebie, przyjdź mój panię drogi,«
Rzecze mu Jakób, biorąc go w ramiona;
»Kawka cię takiéj nabawiła trwogi,
»Naszem tu przyjściem z gniazda wypłoszona.«

24.

Słyszyto Albin, w górę wznosi oczy,
Widzi Jakóba wraz z Heleną miłą,
Długo po dwojgu wzrok zdziwiony toczy,
Nie może pojąć, co mu się zdarzyło!
»Jakżem ja biedny!« rzecze ku Helenie,
I dłoń jéj mocno do serca przyciska;
»W twych oczach widzę méj duszy zbawienie,
»A czuję, czuję, że śmierć moja blizka!

25.

»Kawka, powiadasz przyjacielu drogi?
»Ach jestto woźny, trumnę zapowiada!
»Znam ja tę kawkę, jest to ptak złowrogi,
»On mi na sercu zawsze we śnie siada!«
Gdy w nim Helena przez giesta i minę,
Tę myśl bluźnierczą chce karać z zapałem;
»Nie, nie,« on rzecze, »od tej kawki zginę!
»Słuchaj aniele, jaki ja sen miałem:

26.

»Zaledwiem przywarł zemdlone powieki,
»Zacząłem widzieć, a widzieć głęboko
»W tle lazurowém jakiś kraj daleki;
»A w tém tle jasne, brylantowe oko.
»Cudne promienie, jakich nie wysłowię,
»Wybiegły z oka uroczym migotem;
»Rzędem szły gwiazdy, na nich aniołowie
»Mieli korony łyskające złotem.

27.

»Gdy wzrok wysiłam i zatapiam w niebie,
»Widzę boginią w książęcej purpurze;
»Jużem w niej zaczął rozpoznawać ciebie,
»Zjawia się Lotar w piorunowej chmurze.
»W tym jasnym niebian pływać z wami stoku,
»Méj całej duszy staje się potrzebą!
»Ty mi nić złotą spuszczasz w dół z obłoku,
»Chwytam się duchem i pomykam w niebo.

28.

»Jak orzeł piórzem, tak ramiony robię,
»Jużem wysoko, wysoko ogromnie!
»Razem uczuwam wielką niemoc w sobie,
»»Nie waż się wyżéj!«« głos przemawia do mnie.
»Jak dzwonek świata na cieniuchnej nici,
»Wiszę pod niebem dusza nieszczęśliwa!
»W tém jakiś anioł prześlicznej kibici,
»Zmienia się w kawkę, dziobem nić przerywa!

29.

»Co dalej było, jakże wam opowiem?
»Tyle mi tylko w pamięci zostało:
»Żem odtąd z piórka stawał się ołowiem,
»I coraz cięższe brał w powietrzu ciało;
»Żem w kłąb zwinięty, w czczość lecąc bez końca,
»Coraz się chyższym rozmachywał kołem;
»Aż się czarnego zbywszy z dziobem gońca,
»Na ziemi znowu w postać rozwinąłem!« —

30.

»Takie sny czarne gęsta krew wywodzi;
»Widmem snu była twa piórzasta wróżka;
»Wnet się twój umysł, panie, wypogodzi,
»Gdy zmówisz pacierz, i pójdziesz do łóżka.«
Tak mu rzekł Jakób; Helena westchnąwszy,
Aby szedł spocząć, giestem upomina;
Księżyc w błękicie jakby coraz nowszy,
Okiem kochanka patrzy na Albina!

)(2

Wieczór czwarty.

Szczęśliwy, komu pośród życia skwaru,
Bukiet przyjaźni nie zwiędnie u boku;
Z rozkoszy niebios naczerpie nektaru,
Kto na swéj piersi wierną przyjaźń ściska.
Słodszym promieniem zbawienie nie błyska.
Jak łza przyjaźni w przyjaciela oku!

1.

Smutek wyrzekły złamane pieczęcie,
Smutkiem skreślona karta rozwinięta;
Jawny jest rozkaz ojca w testamencie,
Spełnić się musi wola synom święta.
Jakób list łączy przez stryja pisany,
Obu on braci odjazdu wymaga;
Bolesne oba noszą w sercu rany,
I klątwą obóm stryjowska powaga.

2.

Widzi tę żałość zacna Podczaszyna,
Lecz ją daremnie ukoić się stara;
Troszczą ją skryte cierpienia Albina,
I lęka dzika ponurość Lotara.
Jakób wié dobrze, o co obu chodzi,
Ale niemylną nadzieję ma w Bogu,
Że się z téj chmury niebo wypogodzi,
Że czas zagasi płomyczek z nałogu.

3.

Tém się pocieszał, tém krzepił nadzieję,
I któż staremu to za złe poczyta;
Nie da skry krzemień, gdy stal zardzewieje,
Pień strawion zimą, wiosną nie zakwita,
Powszednią tylko widział miłość w życiu,
Ale ta była snadną do leczenia;
O tej, co serce pożera w ukryciu,
Nie mógł nasz starzec mieć wyobrażenia.

4.

Nigdy tą słodką nie truł dni goryczą,
Sądził że serce od głowy zależy;
Tymczasem bracia ciężką chwilę liczą,
I klną godzinom, że spieszą na wieży!...
Helena piękne zasępiła oko,
Wszystko na opak, wszystko w nieład czyni;
Słońce już wyszło nad kościoł wysoko,
A jeszcze w domu nie ma gospodyni.

5.

Dzisiaj na klęczkach z twarzą zapłakaną,
Blada, jak róża śród skwaru uszczkniona,
Ledwie mszy świętej wysłuchała rano,
Chodzi po lasku w myślach zatopiona.
I oto stoi przy lipowém drzewie,
Jakieś wyrazy chce skreślić na korze;
Czyto jej wolno, sama o tém nie wie,
Pisze i płacze w tejże samej porze.

6.

Żal serce karmi, łzami oko moknie,
Długo w tym smutnym marzyłaby stanie!
Lecz ją ptak w klatce wiszący przy oknie
Głośno zawołał, prosząc o śniadanie.
„Biedna ptaszyno" pomyśli z westchnieniem,
„Dzisiem o tobie wiecznie zapomniała;
„Dawno cię, dawno dręczę tym więzieniem,
„Jakbym nad wolnym jakie prawo miała!

7.

„Ulatuj w lasy, ulatuj na pola,
„Szukaj kochanki, uwij sobie gniazdo;
„Dziś twa na zawsze skończy się niewola,
„Tyś pod szczęśliwszą rodziła się gwiazdą!
„Uleć za góry, uleć w kraj daleki,
„Dokąd cię tylko skrzydła unieść zmogą;
„Gadaj tam głośno: że kocham na wieki,
„Ale ptaszyno nie powiadaj kogo!

8.

Wypuszcza ptaka, lecz siadł na ramieniu,
I nie chce lecieć, chociaż go i płoszy;
W klatce chowany, przywykł ku jedzeniu,
Nie doznał jeszcze latania rozkoszy!
Aż oto górą ciągnie stado braci,
Zrywa go radość i pędzi za niemi;
Już go nie widać: a choć jadło traci,
Milej mu bujać pod niebem z wolnemi!

9.

Albin w ogródku skrywszy się w zacienie,
Dzielił z nią duszą, dzielił okiem żałość;
Chciał on już dawno przerwać nić tej scenie,
Ale się nie mógł zdobyć na tę śmiałość.
Nakoniec wiąże bukiet najpiękniejszy,
I chce go w darze nieść na pożegnanie;
Ale gdy wyszedł, śmiałość się w nim mniejszy,
Stanął i zdala czeka na wezwanie.

10.

Gdy je otrzymał, już był najszczęśliwszy,
Za chęć przyjętą łzami świadczył radość;
Lecz jakiż wyraz, choćby najżyczliwszy,
Sercu tkliwemu czyni całkiem zadość;
Jeszcze się łaski doprasza oczyma,
I tak jej rzecze: „czyliż na rozstanie,
„Nic mi Helena, nic wyrazić nie ma?
„Ach ptak szczęśliwszy, wziął twe pożegnanie!

11.

„Leczto niewdzięcznik, skoro pióra zrosną,
„Porzuca gniazdo, nie płacze za stratą;
„Buja po świecie i zimą i wiosną,
„Kto go wykarmił, nie pamięta na to.
„Oto uleciał, wolno mu, nie wraca,
„Chociaż od gniazda brał jadło z twej dłoni;
„Że gadać umie, była twoja praca,
„Teraz nią marnie głuchym łęgom dzwoni.

12.

„Tobie on winien, bo tobie szło o to,
„Żem go i rano i wieczór brał w szkołę,
„Dobroć go twoja zrobiła szczebiota,
„Jakże ci płaci tę chętną mozołę?...
„Ach być przy tobie, patrzyć się na ciebie,
„Możeż być większe szczęście na tym świecie?
„Nie ma go pewnie, nie ma w samem niebie,
„On tego szczeęścia nie umiał czuć przecie!

13.

„Ale niewdzięcznik, temu że pieszczony,
„Prędzej czy poźniej weźmie nkaranie;
„Chwyci go kiedyś jastrząb' w ostre szpony,
„Że lekko ważył twoje przywiązanie!...
„I nas los pędzi, jedziem w różne strony,
„Nigdy nam pamięć nie zgaśnie o tobie;
„Nie płacz Heleno na twój ród tajony,
„Jam go już dawno odgadł w twej osobie.

14.

„Jam w tobie dawno upatrzył klejnoty,
„Chocieś je kryła w zbyt skromnej oprawie;
„Ach tylko w niebie świecą takie cnoty,
„Jakie Bóg w serce tobie wlał łaskawie!
„Toż serce teraz zaklinam przez Boga,
„Będzież Helena o mnie pamiętała?
„Ta pamięć dla mnie tak święta i droga,
„Jak i zbawienie, i ojczyzny chwała!

15.

„Ach proźba moja tak niewinnej farby,
„Że aniołowi nie zmąci sumienia;
„Wszak ja nie żebrzę o kochanka skarby,
„Tylko o troszkę, o trzoszkę wspomnienia!
„Nie śmiem ja prosić o zadatek luby,
„Za mną nie mówi żadna zasług chwała;
„Jam cię jak Lotar nie wyniósł zè zguby,
Ach Lotar godzien, byś go.... pamiętała!

16.

„Dni moich wiosna już więdniec zaczyna,
„Nie da owocu moje nikłe zdrowie;
„Co mi się dzieje, co temu przyczyna,
„Tego ja nie wiem, i lekarz nie powie.
„Mnie w skład nie idą bohaterskie czyny,
„Duch mię nie wznosi w złotą chwały szybę;
„Musi być nizko bez swej własnej winy
„Rzucone ziarno na niepłodną skibę!

17.

„Lecz mi przeczucie to głośno powiada,
„Że twoich losów zemknie się zasłona;
„Że cię w tym stanie dotąd kryła zdrada,
„Że swych rodziców przytulisz do łona.
„Komuż to krzywdą, komu szkodą stanie,
„Że gdy ta szczęsna nadbieży godzina,
„Pomnąc Lotara niewinne kochanie,
„Pomniesz zarazem na przyjaźń Albina?

18.

„Czy w piękny wieczór, czy w błogi poranek,
„W pysznym pałacu, spaniałym ogrodzie;
„Staniesz w altanie, lub wejdziesz w krużganek,
„Ujrzysz obłoczek płynący w pogodzie;
„Miej go za moich tęsknych uczuć posła,
„Czytaj w nim chętnie te głoski zbawienia:
„Że go ku tobie moja myśl zaniosła,
„Że go mej duszy stworzyły westchnienia!

19.

„Ale gdy nagle ten obłoczek zgaśnie,
„Różowe w blade rozpłyną się cienie;
„Pomniej, ach pomniej, że w tej chwili właśnie,
„Trumnę Albina niosą w zapomnienie!
„Któż nad nią stanie, stanie ze łzą w oku,
„Kto grudką ziemi o trumnę zatętni?
„Pójdę, jak wyrzut, do wiecznego zmroku,
„W grób mię zaniosą ludzie obojętni!

20.

„Nie mam ja przyczyn płakać tego świata,
„Znam, jak go wszędzie zszywa igła marna;
„Wszędzie skorupa, wszędzie wierzchnia szata,
„Nigdzie, ach nigdzie szczerej duszy ziarna!
„Ja w przyjaźń wierzę, ja przyjaźni pragnę,
„Nią chcę nakarmić i serce i duszę;
„Ale gdy gałąź z tą jagodą nagnę,
„Że się wymknęła, z płaczem skarżyć muszę!

21.

„Tyś jedna tylko pod tą gwiazdą błogą,
„Coś głos przyjaźni litością wieńczyła;
„Tyś w biedne serce, w tę chatkę ubogą,
„Weszła jak anioł, jak pociecha miła;
„Ach żyw tę litość i w dalekiej stronie,
„Niech w tobie nigdy, nigdy nie nmiera;
„Niech mam tę radość w życiu i po skonie,
„Że mi sprzyjała jedna dusza szczera!...."

22.

Helena dłużej nie mogąc znieść żalu,
Zrywa ze szyi nić świetnych granatek;
Na niej wiszące rwie serce z koralu,
I w przyjaźń wieczną daje mu zadatek.
Do nóg jej pada Albin zachwycony,
Nie wie, jak swoję ma wywnętrzyć dziękę;
Do ust przyciska podarek czerwony,
Do ust i śnieżną podarczyni rękę.

23.

Już w oku jego nie ma żałość śladu,
Na bladem licu żywy szkarłat rośnie;
Gdy Jakob nadszedł prosić do obiadu,
I tkliwą grupę rozprzągł nie litośnie!
Lecz gdzie jest Lotar, tego nikt nie powie,
Mocno to trwoży starego Jakóba;
Nieraz tą myślą snuje w siwej głowie,
Że za odwagą chodzi często zguba!

24.

Noc była czarna, Tatry tuczą grzmiały,
Wichry się wściekle w Bezkidach żeniły;
Jare pochodnie grom ciskał o skały,
Przestrasznym głosem wilki w norach wyły.
Do nóg się górom kładły stare buki,
Młódź pokłon niosła aż do ziemi czołem;
Ziemia stękała, łomot gonił huki,
Okropnie żywioł ścierał się z żywiołem.

25.

W przepaście z wodą lały się płomienie,
Rozdartém gardłem ryczał wiatr szalony;
Urwisk straszydła, choć były kamienie,
Zdały się skakać na piekielne tony.
Grozy nad wszelką odwagę człowieka,
W przemian się tarły w tym wichrzącym młynie!
Ledwie co jedna strach w ucho zaszczeka,
Już wyje druga, albo w oko płynie!

26.

Straszne tam miała natura wesele,
Gdzie słońce marło, a noc była głucha!
Lotar w zadumnie, jak bez duszy w ciele,
Ani wie o tem, ani tego słucha.
Myśl ciągnie myślą, myślami się wadzi,
Na jabłku życia spi godzina zjadła!
Na przeciw sobie sam się w duchu sadzi,
I w siebie patrzy i na cień źwierciadła.

27.

Chmura pioruny w czarnym warzy kotle,
Z waru czerwone kłębem syczą węże;
On z nitek w mózgu, jakby z rózek w miotle,
Chce swym zamiarom skuć ostre oręże.
Myśli i myśli, nic zmyślić nie może,
Potwory idą z gorącego lęgu!
Ale gdy jaki padnie w składu łoże,
Umiera w nicość nie mającą sprzęgu.

28.

Czeka myśliwiec, a źwierz nie przychodzi!
Aż mu coś krwawo, z burzą i nawalnie,
Płynie jak widmo na rozchwianej łodzi,
I czarną ducha czerwieni sypialnię!
„Witam cię gościu, gościu pożądany,
„Dobrześ mię słyszał, z serca cię wezwałem;
„Wolnym być pragnę, zwlecz ducha kajdany,
„Nieś go w kraj ciemny, skądeś przybył strzałem.

29.

„Ani mię wstrzymuj, ani czyń uwagi,
„Skalisty zamiar mieszka w twardem łonie;
„Nie chcę na brzegu stać jak majtek nagi,
„Kto mi wziął wszystko, niech i mnie pochłonie.
„Ja w celu moim mieszkam krwawem okiem,
„Otworzyć kłódkę znajdzie się narzędzie;
„Nie trwoż mię próżno przeczucia wyrokiem,
„Gdy świecę zgaszę, i cieniów nie będzie.

30.

„Niech mię potępi, nie uczuję trwogi,
„Jeżli rad karze, niechże grom rozwija,
„Niech mię...“ tu piorun runął mu pod nogi,
Wrzaskiem las przeszył: „Jezus i Maryja!...“
Otarł pod z czoła i spojrzał po sobie,
Nie wie z kim gadał, ani przypomina,
Coby wśród puszczy o tej robił dobie,
Jaka tam w burze wiodła go przyczyna.

31.

Grom na dół z chmury jeszcze raz pogroził,
I zaczął ciszeć, coraz ciszeć w dali,
Jakby już rydwan piorunu odwoził,
Jakby grzesznicy Pana przejednali!
Zwierz z jam wyglądnął, ptak zaspiewał w lesie,
Drzewa do słońca łzami zapłakały;
Lotar w dom wraca, w piersi przestrach niesie,
Pole go wita, on drzy lasem cały!

(Wieczór piąty w przyszłym Nrze.)

Koń księcia Radziwiłła.

Cesarz Józef II. odwiédził księcia Radziwiłła w dobrach jego (zapewne Karola, wojew. wileń., który w Żółkwi mieszkał.)

Książę między innémi pokazywał cesarzowi także paradną stajnią swoję. Jeden z będących tam koni sciągnął uwagę cesarza; zapewnił, iż nie widział jeszcze tak pięknego konia i żądał, ażeby mu go książę sprzedał, dodając, iż zapłaci, co sam książę zechce.

Książę odrzekł: »Jeźli koń ten tak bardzo się podoba w. ces. mości, to racz w podarunek przyjąć go ode mnie; ale za pieniędze nie sprzedam go.«

Cesarz Józef nie chciał przyjąć podarku, lubo książę kilkakrotnie ponawiał próźbę o to. Odjechał do Wiédnia nieprzyjąwszy konia.

W krótce potém Radziwiłł posłał koniuszego z tym koniem do Wiédnia, rozkazawszy, by go cesarzowi oddał, bez żądania wszakże nagrody. Cesarz i tam nie chciał przyjąć konia, ale oraz ponowił oświadczenie, że chętnie nabędzie go za pieniądze, gdy książę zań cenę wyznaczy.

Nic więc nie wskurawszy wrócił koniuszy z koniem do księcia.

Radziwiłł zaprosiwszy po tém zdarzeniu gości, wyjechał z nimi w pole. Kazawszy przyprowadzić wspomnionego konia, pokazał go gościom.

»Jak się wćpanom koń ten podoba?« zapytał się.

Wszyscy zgadzali się na to, że piękniéjszego konia nie widzieli jeszcze.

»Patrzcie wasz mość,« mówił daléj Radziwiłł, »i konia tego cesarz Józef nie chciał ode mnie przyjąć w podarunku. — Niech więc nikt go nie posiada!«

Dobył pistoleta i zastrzelił konia.

(*Karl Müchler's Anekdoten-Almanach* 1829.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Z Francyi.

W dzienniku *Revue encyclopedique* (r. 1831 miesiąc czerwiec) czytamy, że po między medalami wybitémi we Francyi r. 1830, jest jeden bity dla Kopernika, zrobiony przez naszego rodaka M. Oleszczyńskiego. Jest na nim osoba siedząca, trzymająca głob niebios, z napisem: *Sta sol* (stój słońce). *A.*

W wydaném przez prof. Jarry de Nancy dziele: „*Atlas historique des literatures et beaux arts*," jest o byłym cesarzu Brazylii don Pedro trzy razy wzmianka: pierwszy raz jako o muzyku i kompozytorze, drugi raz w rysie portugalskiéj literatury, trzeci raz między poetami brazylijskimi, ponieważ zrobił kilka poezyj i sam do nich muzykę ułożył. W całém dziele o dwóch głowach ukoronowanych jako o poetach jest wzmiaka, to jest: o don Pedrze i o królu bawarskim.

Dnia 31. sierpnia oprowadzali w Paryżu mieszkańcy z Auvergne, bawiący dla zarobku na przedmieściu paryzkiém s. Germain, mężczyznę, siedzącego na ośle przodem ku ogonowi, według zwyczaju narodowego po ulicach przedniéjszych miasta. Siedzący na ośle miał przyczepioną na piersiach kartkę, z napisem: „Dał się bić swojéj żonie." Dudarz szedł naprzód grając na dudach, a za osłem postępowało mnóstwo ludzi. Gdy przyszli do ulicy *rue de Sevres*, policyja się wmieszała i położyła koniec téj processyi.

Sposobem zabawnym pomylił się nie dawno „Monitor paryzki: ze Szląska zrobił Syberyję.

Były dej algierski bawi teraz w Paryżu; przybycie jego jednak najmniejszego nawet nie zrobiło wrażenia, albowiem umysły wcale innémi teraz zatrudnione są rzeczami ażeby się wiele byłym dejem algiérskim zajmować miały.

W Rouen zamyślają wystawić pomnik urodzonemu tamże Kornelowi.

Doktor Chervin podał rządowi projekt, ażeby z krajów cholerą dotkniętych sprowadzić bieliznę i suknie po umarłych na tę słabość, i takowe nosząc w miejscu zamkniętém doświadczać, czy cholera jest zaraźliwą chorobą. Do próby téj wzywa lekarzy i przyjaciół ludzkości, sam obowiązuje się przewodniczyć przykładem.

Prawdziwa nazwa Chateaubrianda jest: Lepretre; ojciec jego, kupiec z St. Malo, kupił dobra, należące pierwéj do wygasłéj familii Chateaubriandów, i z tego powodu przyswoił sobie jéj nazwisko.

Na jedném z ostatnich przedstawień opery paryzkiéj znajdował się były cesarz brazylijski don Pedro z familiją i były dej algiérski. Ostatni ten okazał życzenie odwiedzić grób Roussa w Ermenonville.

Pewien porównywając ogółową summę, jaką Paganini wziął w Paryżu za dawane koncerta, obliczył, że za każdy takt, który grał, dostał dwanaście franków.

Królewska drukarnia w Paryżu (*imprimerie royale*) jest to zakład ogromny. Zatrudnia 114 pras dawnéj budowy, 6 pras lanych z żelaza, a 5 pras mechanicznych, wytłaczających arkusze po obu stronach. Posiada drukarnia ta 56 rodzajów druków wschodnich, 16 rodzajów alfabetów europejskich, ogółem druków wszystkich ważących razem niemal 375.000 kilogramów. Jest w stanie w jednym czasie wysadzić 7810 arkuszy w ósemce, albo 260 tomów po 30 arkuszy; a drukować może dnia jednego 9,266 tomów w ósemce, złożonych z 30 arkuszy. Drukarnia ta potrzebuje dziennie 261 do 326 ryz papieru i zatrudnia do 450 osób.

Pewna Francuzka miała tę myśl zabawną, na przechadzce koło pałacu orleańskiego wystąpić z twarzą pofarbowaną kolorem lila.

Znany malarz krajowidów i portretów A. I. Melling umarł nie dawno w Paryżu. Mamy od niego dwa dzieła: 1.) *Voyage pittoresque de Constantonople et des rives du Bospore* (od r. 1808 do 1824). 2.) *Voyage pittoresque dans les Pyrénées fransaises et des departements adjacents* 1825. Tenże około r. 1795 był budowniczym sułtanki Hadydsze, siostry sułtana Selima III., a poźniéj malarzem nadwornym krajowidów u cesarzowéj Józefiny.

Wiktor Hugo przedał księgarzowi Rendnel dramat swój: „Maryon Delorme" za 8,000 frank.

Trudno, ażeby który autor poszczycił się tak pięknym z dzieł swoich dochodem, jak Scribe; ma teraz bowiem ze swoich sztuk dramatycznych rocznego dochodu pięćdziesiąt tysięcy franków, a dopiéro r. 1816 pisać zaczął. W dochodach nawet Walter-Scotta przewyższył, ale też płodność jego niezrównana, kiedy raz w jednym tygodniu dawano w Paryżu na rozmaitych teatrach dwadzieścia trzy sztuk jego nowych.

— Z Holandyi. —

W Maestricht znajduje się w garnizonie żołniérz rodem z Hamburga, który w tych dniach otrzymał wiadomość, że wój jego w Batawii zapisał mu cztéry milijony 300,000 złotych reńskich w srébrze.

— Z Anglii. —

Djek, słoń pana Huguet, powrócił nie dawno ze swéj wycieczki do Nowego-Jorku, znowu do Londynu. W Ameryce dobrze mu poszły interessa. Po powrocie do Anglii odwiédził go p. Huguet w stajni, ale — słoń go nie poznał, co pa. Huguet zdawało się mocno obchodzić. W krótce słoń wlepił w niego oczy i stał niejaki czas, jakby w zamyśleniu pogrążony, bez najmniejszego poruszenia, poczém wydał nagle osobliwsze tony, machał w około trąbą, porwał nią swego pana i podniósł go w górę, przełamał część swéj klatki i zdawało się, że oszalał z radości.

Do Londynu przyjechała nie dawno z Kadyxu Hiszpanka donna Maryja Mora, szukając łekarskiéj pomocy przeciw nadzwyczajnéj ospałości. Ta pani spi czasem trzy tygodnie wciąż i nic nie potrafi ją obudzić, W tem stanie krewni wpuszczają jéj w usta trochę pokarmu.

Jeżli cholera dostanie się do Londynu, ogromne spustoszenia porobi. Biada ludności tamtejszéj, która szczególnie w klasach uboższych w bardzo szczupłych gnieździ się pomieszkaniach. I tak w „małéj białéj ulicy lwiéj" jest dom stóp 24 długi, a 12 széroki, gdzie w dziewięciu pokojach mieszka 11 dorosłych mężczyzn, 13 dorosłych kobiét, a 69 niedorosłych ludzi, ogółem 93 osób. Z tych jedynie dwóch mężczyzn i trzy kobiety, mieszkające w dwóch pokoikach na pierwszém piętrze, mają 45 dzieci!

Dwóch nadzwyczajnie wielkich bogaczów umarło w Londynie. Jeden niejaki p. Beaumont, znany z biesiad, dawanych na wielkim świecie; w samych papiérach rządowych zostawił przeszło 700,000 funtów szterl. Drugim zmarłym bogaczem był drukarz p. Strahan, który miał przeszło milijon funtów szterl. całego majątku.

Siedlarz angielski, imieniem Tade, wynalazł sandały dla koni. Takowe miasto gwoździ przymocowują się koniowi do nogi rzemieniami i zupełnie miéjsce podków zastępują.

W Londynie zawiązało się towarzystwo życia umiarkowanego. Takie samo także istnieje w Szkocyi i co dzień ludność tamtejsza mniéj pije wódki.

W Warwood w Anglii zjadł jeden cieśla na wieczerzę ćwierć funta żółtego mydła, dwie lane świéce łojowe, i jeden ogromny kartofel surowy; chciał jeszcze na deser zjeść skórzany fartuch obecnemu szewcowi, ale ten uciekł.

— Z Azyi. —

Gebrowie czyli czciciele ognia w Baku nigdy nie chorują na cholerę, ani na żadną morową zarazę, lubo takowa często, a szczególnie w ostatnich dziesięciu latach na około nich srożała okropnie. Ważny ten szczegół przypisują palącym się źródłom nafty. Nie jestżeto skazówką do wynalezienia środka, by strasznym zarazom powietrza morowego, lub cholery, zapobiedz?

— Z Ameryki. —

Nawet w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnéj pojawia się cholera. W Filadelfii jednego tygodnia umarło na nię 115 osób.

W Chili było tego roku niezmiernie gorąco, liczono do 95 stóp Fahrenheita. W Manelli miały być tak wielkie upały, że szyby pękały u okien.

Na wyspie Cuba wychodzi 10 pism czasowych. Są to dzienniki polityczne, literackie, a nawet modzie poświęcone.

Na dowód, że w Polszcze już na początku 15go wieku nawet klasa niższa ludzi dobre pobierała nauki i mogła z nich użytkować, niech służy to zdarzenie historyczne, że trzéj najznakomitsi autorowie polscy czasu onego: Janicki, poeta łaciński; Kromer, jeden z najlepszych dziejopisarzów polskich, i Dantyszek (Gdańszczanin), byli synami rolników lub rzemieślników. Talenta równie wiedy nie były bez nagrody, w jakimbądź one znajdowały się stanie i tak: Dantyszek był posłem na angelskim, rzymskim i na wielu innych dworach; Janicki wieńczony był przez papię a Klemensa VII. laurem poetyckim, a Kromer był księciem-biskupem warmińskim.

Narody niektóre wyobrażają sobie, że natura zle uformowała głowy ludzkie i dla tego usiłują nadać im postać głów cukru; Chińczykowie uważają nogi kobiét daleko piękniejszémi, gdy uszczuplone są o trzecią część swojéj naturalnéj wielkości; niektóre ludy afrykańskie są z nosem w nieporozumieniu i mniemają, że takowe płaskate być powinny. Śmiejemy się z głupstw podobnych i wzdrygamy na wykonywane przy tem okropności barbarzyńców, lecz na to jesteśmy zupełnie w zgodzie, że naturalna budowa piersi i figury kobiét nie jest bynajmniéj piękną, i że takową sznurówkami i żelazami poprawiać i uprzyjemniać potrzeba. Cudze widzimy pod lasem i t. d.

Damy niczém tak bardzo nie urażają się jak lat przypomnieniem. Lord Althory, wykwintny dworzanin, zwykł był przeto każdego nowego roku mawiać do małżonki swojéj: „Wiele pani lat chcesz mieć tego roku?"

J. Ramsden, sławny mechanik i optyk angielski, tak był powolnym w wykończeniu zamówionych robót, że pewien dowcipniś rzekł o nim: „U Ramsdena trzeba zamówić trąbę na sąd ostateczny, a świat pewnie o kilka wieków dłużej stać będzie."

Bonaparte odpowiedział pewnemu akademikowi, utrzymującemu, że sama tylko szlachta powinna być w instytucie akademii: „Ach! mój panie, w naukach przynajmniéj zostaw nam rzeczpospolitą."

Podczas wojny trzydziestoletniéj kłócono się na sejmie w Ratysbonie o tytuł exellencyi, farbę krzeseł i sukien. Tymczasem Ludwik XIV. zabrał hrabstwo Hagenau i 14 miast rzeszy w Alzacyi, a sejm nic na to nie powiedział.

Nader charaterystyczne są postawy, w jakich bez wyjątku prawie znajdujemy trupy tych, co w trzęsieniu ziemi zginęli. Postawa mężczyzn okazuje natężenie wszystkich muskułów do oporu; kobiet ma wyraz rozpaczy z rękoma założonemi na krzyż na głowie; postawa kobiét, dzieci mających, znamionuje trwożliwą o życie dziecięcia troskliwość i czułość macierzyńską, która sama się poświęca, matka albowiem trzymając dziecię u łona, wznosi ręce nad głową niemowlęcia, właśnie jak gdyby dla onegoż ochrony.

Odkrycie robienia z kwiatu ziemniaków pięknéj żółtéj farby potwierdza się coraz więcéj. Farba ta czepia się tak jedwabiu, jak i bawełny, lecz nie podpada odmianie, ani od octu, ani od kwasu cytryny.

Herbata, z któréj gorąca woda moc wszelką wyciągnęła, może być jeszcze bardzo dobrze do ponczu użyta. Zmarły król angielski, który bez wątpienia wiedział, co dobre, zawsze herbatę ze śniadania chować kazał, i pił z niéj poncz wieczorem.

Degen wynalazł był w Wiédniu machinę do latania, i ukazał się przez ten wynalazek niejako sztucznym ptakiem, przerzynającym powietrze. Pewien zaś francuzki emigrant w Bostonie, za pomocą wynalezionéj przez siebie machiny, staje się rybą i każdą wodę jak najbezpieczniéj przepływa. Już kilka dał dowodów dokładności swego wynalazku, który osobliwie piękne robi wrażenie, że machina ma postać ryby.

Łatwy sposób odłamywania największych brył kamieni.

W Seringapatnam odłamują największe bryły granitu następującym sposobem: Skoro robotnicy znajdą dość wielką sztukę granitu na brzegu skały, od któréj już część odłupali, odkrywają jéj powierzchnią i wydłubują dłutami, w miéjscu gdzie ma pękać, liniją kilka cali głęboką. Potém na powierzchni rozniecają i tak długo utrzymują ogień, póki się bryła wskroś nie rozgrzeje; po czém robotnicy prędko popiół zmiotłszy, leją gorącą wodę w gorący żłobek, a wnet skała pęka i bryła odziela się gładko.

Sprostowanie.

W numerze przeszłym Rozmaitości na stronie 312, w przedziałce pierwszéj, w wierszu 31. zamiast arabów królewskich, czytaj: groby królewskie.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.